Rok VI. Kraków, 1 października 1903 r. Nr. 19.

Wyłączne zastępstwo zbierania inseratów dla »Bociana« na Wiedeń posiada: Centralne Biuro Ogłoszeń A. CHULAWSKIEGO WIEDEŃ, Getreidemarkt 13.

„BOCIAN“

Ogłoszenia przyjmuje Administracya, oraz wszystkie Biura ogłoszeń, tak w kraju jak i za granicą po 50 hal. za wiersz petitowy jedno-szpaltkowy

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



W podróży poślubnej.

OD ADMINISTRACYI.

Z niniejszym numerem rozpoczyna się IV kwartał. Wszystkich zatem naszych P. T. Abonentów, którzy dotychczas przedpłaty jeszcze na bieżący kwartał nie nadesłali, prosimy o odwrotne wysłanie takowej. — Kto bowiem nie nadeśle, nie otrzyma już następnego numeru. — Każdy z P. T. Abonentów zalegający z przedpłatą, otrzymuje w niniejszym numerze przekaz pocztowy.

!! Prenumerata do końca roku wynosi tylko 2 korony. !!

Spełnione życzenie.

Dobrze podstarzały już pan X., człowiek żonaty, znany na krakowskim bruku donżuan, kręcił się koło młodej wdówki, pani S., i nawet w dosyć rażący sposób zaczął jej nadskakiwać. Panią S. bawiło z początku aszantowanie się starego i śmiała się z jego nadskakiwania, czem ośmielony pan X. zaczął sobie pozwalać na pewne poufałości.

I tak raz będąc na herbacie u pani S., klęka nagle przed nią i zaczyna się ni stąd ni zowąd oświadczać:

— Pani — szepce, całując jej rękę — ja panią ubóstwiam! Wiesz, że kocham cię, jak szaleniec! Bądź dla mnie względną i wypełń jedyne moje życzenie: powiedz mi bodaj raz »ty!«...

Pani S. spojrzała na łysinę p. X. i odzywa się z politowaniem:

— Idź ty stary ośle!

Żaden.

— Wiesz Halu — taka jesteś piękna, miła i ładna, że doprawdy zazdroszczę temu, który był twoim pierwszym kochankiem!

— Głupiś! Nie masz komu zazdrościć, gdyż nikt nie był pierwszym...

— Jakto?

— Odrazu miałam trzech!..

WSPOMNIENIE.

— Czy pamiętasz lube dziewczę
Ten uroczy, cudny gaj,
Gdzie marzyliśmy rok temu
W wonny, rajski, piękny maj?

— Och! pamiętam go dokładnie,
Wiarę może zechcesz dać,
Żywo zwłaszcza on mi w myśli,
Gdy pieluszki biorę prać!...

Takie panie między sobą.

1-sza. Wczoraj wieczór byłam na kolacyi z pewnym Warszawiakiem. Powiadam ci, miał pugilares formalnie napchany rublami!...

2-ga. Nie może być! Ano — pokaż!

Między narzeczonymi.

On. No, Wandeczko, powiedzno mi, czybyś ty krzyczała, gdybym cię tak teraz pocałował?

Ona. Naturalnie!

On. Tak? No, to podług mnie — a wiesz, że cię dobrze znam — byłoby to zupełnie nienaturalne!

Na konferencyi.

(Autentyczne)

W szkole ludowej w małem miasteczku galicyjskiem X. odbywa się konferencya nauczycieli. Dyrektor odczytuje okólnik inspektora „o moralności«.

— Proszę panów — odzywa się dyrektor po odczytaniu okólnika — szkoła bez podstaw moralnych istnieć nie może! Wszelkie wybryki przeciw cnocie, czystości ostro karać należy!... Macie panowie najlepszy dowód, jak ja na tym punkcie jestem ostry, nawet ze swoją rodzoną żoną...

Ksiądz katecheta (mocno zaczerwieniony, przerywając): Ależ panie dyrektorze — to są sprawy familijne!...

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania donosimy, iż p. Kazimierz Królicki z Redakcyi naszego pisma wystąpił i żadnej styczności z naszem pismem nie ma. Redakcya.

Podczas wycieczki łódką.

Ona. Właściwie, to przyznam się panu, że bardzo się tej wycieczki boję! Czy to bardzo niebezpieczne?

On. To zależy... W zeszłym roku przyjaciel mój miał straszny wypadek na tejsamej łódce...

Ona. Co pan mówi!?

On A jakże! Pojechał w towarzystwie jednej panny, w jak najlepszym humorze, wesoły a gdy wrócił do brzegu — był już niestety... zaręczony!...

Podczas wizyty lekarza.

Lekarz zbadawszy chorego, rozmawia na boku z jego żoną:

— A czy mąż pani nie miewa czasem jakichś waryackich idei?

— Właśnie! Wczoraj naprzykład pytał się mnie, czy ja go z miłości poślubiłam!...

W przedpokoju.

— Dzień dobry panu! Czy zastałam pańską żonę?

— Nie, nie ma jej, proszę pani — wyjechała do teściowej, ale niech pani wejdzie, moja żona jest dla mnie bardzo wyrozumiałą...

Kwestya małżeńska.

— Proszę tatki, o kim się to mówi, że ciągnie piąte koło u wozu?

— O takim, widzisz, który się ożenił...

Niewinność.

(Z »Pereł humoru polskiego«).

— To prawda, posagu żadnego mojej córce dać nie mogę, cały jej majątek, to niewinność — mówił pan Pelagiusz, pensyonowany kancelista i jak gdyby się obawiał, że to może za mało będzie dla jego przyszłego zięcia, ciągnął dalej z namaszczeniem. — Ale wierzaj mi, kochany Euzebiuszu, to więcej warte, aniżeli wszystkie majątki! Na co przydałyby ci się chociażby najlepsze akcye, gdyby kupony poprzednio ktoś odciął!? No, nie mam racyi?.. Powiedz sam...

Pan Euzebiusz, bogaty kamienicznik musiał przyznać racyę swemu przyszłemu teściowi. Jako radca miejski, opiekun ubogich i wiceprezes stow. Wincentego á Paulo, musiał naturalnie starać się o to, aby jego przyszłe gniazdo rodzinne posiadało ową obyczajno-bogobojną markę. Długo rozważał, wreszcie postanowił córkę pana Pelagiusza, tę skromną Franię pojąć za żonę.

Pan Euzebiusz był uczciwym człowiekiem — a jako taki musiał naturalnie w głębi swego ducha wyznać, że Frania właściwie ładną nie była, ale czyż w zamian za to nie był bogatym?! A chociaż dalej, co do wieku taka zachodziła między nimi różnica, że on mógłby śmiało być jej ojcem — to czyż on nie był za to doświadczeńszym od niej? Frania to sama będzie musiała uznać, bo jest cnotliwą i mądrą dziewczyną! Jedna tylko okoliczność sprawiała mu troskę: oto, co w mieście na to powiedzą? Źli, trywialni ludzie, dla których nie ma nic świętego, istnieją wszędzie.

W tej tedy rozterce duchowej zwrócił się do jedynego człowieka, od którego mógł się spodziewać szczerej, uczciwej rady — do księdza proboszcza. Wielebny, gdy usłyszał o co się rozchodzi, najpierw znacznie się zaniepokoił, ale po chwili już odzyskał równowagę umysłową i splótłszy ręce na okrągłym brzuszku, puścił wielkie palce swoich pielęgnowanych rączek w szybki młynek i w te uroczyście przemówił słowa:

— Mój drogi panie! Ja z mojej strony mogę ci tylko pogratulować. Jesteś człowiekiem honoru i wcale nie powinieneś zważać na ujadania zazdrosnych i dyabłu zaprzedanych ludzi. Dla ciebie powinien być miarodajnym tylko sąd ludzi porządnych i pobożnych, a ci powiedzą, żeś sobie postąpił szlachetnie, bos nie zważał na zawartość pugilaresu, tylko serca o — — tak jest! To każdy porządny człowiek powie!

W tem miejscu zdrowy, rumiany proboszcz zrobił małą pauzę — a gdy się przekonał, że słowa jego wywarły na panu Euzebiuszu potężne wrażenie, ciągnął dalej:

— Ja pannę Franię znam, jak siebie samego, a jeżeli *kto*, to *ona* będzie wzorem żony i matki. Jest niewinną, jak to nowonarodzone jagniątko a moralną, jak rzadko która! Będziesz miał skarb, prawdziwy skarb!...

Pan Euzebiusz pod wpływem tej uroczej perspektywy, uczuł się w siódmem niebie, ale ponieważ nie był w zupełności pewnym, czy panna Frania się zgodzi wyjść za niego, poprosił księdza dobrodzieja, aby się za nim wstawił. Jego gorące życzenia wkrótce się spełniły a dzięki interwencyi księdza przyspieszono termin ślubu o cały miesiąc. Nadszedł wreszcie ów upragniony dzionek, który jednak dla pana Euzebiusza był bardzo fatalnym, bo przy wyjściu z kościoła złamał prawą nogę!

Jedna tylko okoliczność łagodziła jego straszny ból: oto głębokie przerażenie jego żonki, gdy doktor zapowiedział, że najmniej dwa miesiące będzie musiał leżeć, nie ruszając się w łóżku. Nigdy nawet w swoich najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że ta wieść wywrze na niej podobnie piorunujące wrażenie! A jak ona podczas choroby nad nim czuwała! Jak go pielęgnowała! Po prostu nie odchodziła od łóżka. To też z niecierpliwością oczekiwał pan Euzebiusz wyzdrowienia, aby się wywdzięczyć, o ile na to jego siły starczą, za tyle poświęcenia i dobroci!

Wreszcie nadszedł i ów dzień a wkrótce potem można było widzieć pana Euzebiusza, spacerującego po mieście z promieniejącą twarzą, która zdawała się tryumfująco pytać:

— No dzieci! Czyż nie poznajecie, że wkrótce będę szczęśliwym ojcem?

Jego radość była szczerą — ale gdy pewnego poranku pani Frania, rumieniąc się po białka, poprosiła męża skromnie, aby posłał po *madame*, pan Euzebiusz zrobił głupią minę i począł czegoś skwapliwie liczyć na palcach. Coś tutaj nie klapowało — to znaczy, licząc od terminu ślubu, wszystkoby było dobrze — ale... Wreszcie mogła się niedoświadczona Frania mylić, dlatego też dla uspokojenia posłał po *madame* a dla pewności i po doktora.

Przynajmniej szczery.

Dwóch przyjaciół, pan X. i pan Y., obaj dawno już po pięćdziesiątce, obaj jednak mający młode żonki, spotykają się na ulicy.

— Niema nic nieużytecznego na świecie — odzywa się w toku rozmowy pan X.

— Nawet przyjaciel domu? Co? — mruczy podrażniony pan Y.

— Mój kochany — perswaduje mu pan X. — Bez tego, to ani ty, ani ja, nie kiwalibyśmy już nogami!..

W szkole ludowej.

(Autentyczne).

Nauczyciel wykłada uczniom o kulistości ziemi. W tem wchodzi na wizytacyę dyrektor. Nauczyciel wykłada dalej:

»Ziemia nasza, widzicie, jest kulistą, gdyby zaś można ją przekroić, powstałyby dwie półkule: wschodnia i zachodnia. Gdybyśmy mieli tu globus, tobym wam to zaraz na przykładzie pokazał...

Dyrektor (zirytowany przymówką, że brak globusa w szkole). Ależ na co nam globusa! Na co? (obraca się tylną częścią ciała do uczniów, schyla się i tak schylony, podniósłszy z tyłu klapy surduta, mówi):

— Oto widzicie, kochane dzieci, tu!... Tu mamy dwie półkule: wschodnią i zachodnią (pokazuje ręką) O tu — tu! (a zwracając się do nauczyciela mówi):

— I pocóż tu globusu — żywy przykład najlepiej działa!...

Ładne żarty.

* — Bój się Boga! spotkałem dziś twoją żonę na ulicy — jakże ona wygląda? Masz przecież już ośmioro dzieci — mało ci tego jeszcze?

— Mój kochany — co począć, kiedy ona najniewinniejszy żart z mojej strony bierze zupełnie seryo...

NA BALU.

* *Mąż* (do żony, która podczas tańca upadła). A mówiłem ci przecież, żebyś nie tańczyła — ale ty masz twardą głowę.

— Tak, ale zato resztę mam dosyć miękką!...

Gdy po godzinie doktór od niej wyszedł, rzucił się pan Euzebiusz na niego jak opętany.

— No i cóż? — pytał z trwogą..

— Chłopiec! — odpowiedział eskulap z przebiegłym uśmiechem, gdyż i on też należał do tego przeklętego stronnictwa przewrotu.

— Ale... ale... to jest niemożebne... — jąkał biedny pan Euzebiusz — przecież to dopiero... — i znowu zaczął na nowo gwałtownie liczyć na palcach...

— Widzi pan — rzecze doktor — fakt jest faktem. To jest najprawdopodobniej c u d a w rzeczach wiary ja nie jestem kompetentnym... zwróć się do proboszcza...

Pan Euzebiusz tak też uczynił. Ale ksiądz proboszcz przekonał go w wymownych słowach, że ludzie pobożni doświadczają czasami szczególnych łask...

— Ale jedną radę mogę panu dać — dokończył proboszcz — oto niech pan o tej całej historyi milczy. Przecież pan zna dzisiejszy świat — a najgorsi to ci socyaliści! Przed nimi nic się nie ostoi, nikogo nie uszanują — nawet duchownej osoby...

Pan Euzebiusz wyszedł przekonany!...

Złamany kontrakt.

Pan radca R. ma przyjaciółeczkę, której w sekrecie przed żoną wynajął eleganckie mieszkanko, umeblował go i zobowiązał się oprócz pomieszkania płacić 50 złr. miesięcznie, ale pod następującym warunkiem:

Przez 6 dni w tygodniu miała Antosia być zupełnie wierną panu radcy. Na siódmy dzień tygodnia — niedzielę — zwalniał pan radca Antosię — zastrzegł sobie jednak, że jakkolwiek w tym dniu u niej bywać nie może i z wierności na niedzielę ją zwalnia, zastrzega sobie jednak, że w dniu tym może przyjąć u siebie tylko jednego kochanka.

Umowa została podpisaną, tymczasem pewnego poniedziałku dowiaduje się pan radca od przekupionej stróżki, że ostatniej niedzieli było u panny Antosi czterech panów pojedynczo i każdy z osobna.

Pan radca wściekły wpada do mieszkania przyjaciółki:

— A podła! A nikczemna — woła już u progu — to tak za moje dobre serce mi odpłacasz!?...

— Co jest? co się stało? — pyta Antosia, domyślając się o co chodzi.

— Jakto? ty niby nie wiesz? co? ha? Wczoraj było u ciebie aż czterech!

— No to co z tego? nie wolno mi? przecież to wczoraj była niedziela!

— Co? A nasza umowa? Zezwoliłem tylko na jednego!...

— Głupiś! — odpowiada Antosia — nic się znowu takiego nie stało! Wzięłam mały *forszus*, no i przez następne trzy niedziele nikogo za to nie przyjmę. Przecież *forszus* w każdym interesie uwzględniają...

Trójka hultajska.

Włodzimierz Lewicki
Z *„głosowych“* szumowin,
Po różnych historyach
Dostał się do *Nowin*.

Mąż ten różnych zasad
Przeszedł szereg cały:
Był antysemitą
Pachołkiem Stojały.

Był i demokratą,
Był i panslawistą,
A w praktyce codzień
Bywa komunistą.

Dziś przyszedł do »Nowin«
Myśl to była rajska —
Już teraz w komplecie
Jest trójka hultajska.

Ludwiczek na czele,
Staś z Włodziem w odwodzie,
Będą razem ryby
Łapać w mętnej wodzie.

Szkoda, że Węgrzyna
Wzięto w *„ul“* za bary,
Bylibyśmy mieli
Dwie dobrane pary!

NA LINII A—B.

Do sklepu optyka Zielińskiego zagląda raz jakaś starsza dama, a stanąwszy we drzwiach i przykładając do oczu niedbale lornetkę, pyta:

— Jak tam u pana barometer, panie Zieliński?

— Do góry, pani hrabino — odpowiada nie tracąc kontenansu, p. Zieliński.

Nie wierz!

Psu i kobiecie — nie wierz nigdy,
Rzecz stara — lecz prawda niestety
I każdy mi tu przyzna racyę
Kto tylko poznał kobiety!

Gdy cię kiedy zdradzić zechce —
Nic człek wtedy nie poradzi —
Choćbyś ją przebrał i w męskie suknie,
I w spodniach także cię zdradzi!...

PRZESĄDNY.

Sędzia. A zatem odraczam ci karę do poniedziałku! W poniedziałek masz się zgłosić celem rozpoczęcia kary...

Oskarżony. Prosiłbym tyż bardzo Wysokiego Trybunału o odłożenie do wtorku. Poniedziałek to nieszczęśliwy dzień...

Podczas rozprawy.

Oskarżony (widząc że przysięgli nic a nic nie wierzą jego wykrętom — do swego obrońcy): E! daj pan lepiej pokój, panie mecenasie! Szkoda pańskiej gęby i wymowy, bo przysięgli i tak nam nie uwierzą...

Roztargniony.

Z początkiem roku szkolnego, dyrektor zdenerwowany nadmierną pracą, biega po klasach i dyktuje uczniom podział godzin. Między innymi wpada do pierwszej klasy ludowej, gdzie zebrali się malcy po raz pierwszy i woła:

— Wstać malcy! Pióra do rąk! Podyktuję wam rozkład godzin!...

Ale jej dał.

(Autentyczne).

Pani X., znana kokietka, ma słabość do mężczyzn. Co dzień podoba się jej inny. Byłoby to jeszcze drobnostką, gdyby się na tem kończyło — pani X. jednak zwykle za wszelką cenę musi się z tym, który jej się podoba, poznać. Obecnie, bawiąc na świeżem powietrzu w Zakopanem, starała się przez trzecią osobę poznać z młodym doktorem Y., ten jednakże oświadczył, że niema ochoty i wprost unikał pani X. Podrażniona tem pani X. zaczepiła raz formalnie na przechadce dra Y., ten zaś będąc za delikatnym, aby jej wprost powiedzieć: »odczep się pani« — *nolens volens* musiał pójść z nią do jej mieszkania na herbatkę.

Co pani X. nazywała herbatką, to już mniejsza, dość że po godzinie tego *herbatkowania* pyta słodko się przymilając:

— Ale przyznaj się, najdroższy — że ty mnie dawniej znałeś także z widzenia?

— Nie — odpowiada dr. Y. — ale zdaje mi się, że przechadzając się przed kilku dniami po parku późnym wieczorem, słyszałem gdzieś z za krzaków podobny głos do twego, tylko że wówczas był on nieco przyciszony...

Dobra bona.

— Moja panno Luizo, dzieci mi mówiły, że to się często zdarza, iż wieczorem, gdy pani sądzi, że dzieci już śpią, wpuszcza pani do swego pokoju jakiegoś mężczyznę...

— No tak, ale przecież to nic zdrożnego, tembardziej, że i ja nie raz widziałam, jak do pokoju pani wieczorem wchodził...

— Jak pani śmiesz! To jest poprostu bezczelność!... To był mój mąż!...

— To czego pani chce? U mnie również był pani mąż...

Mały forszus.

* Pan X., urzędnik skarbowy, jest ogromnym pedantem pod każdym względem. Punktualnie o jednej i tej samej godzinie wstawał, jadał śniadanie, obiad i t. d., jednymi i tymi samymi ulicami chodził do biura i to zawsze z zegarkiem w ręku — słowem, punktualniejszego od niego, chyba nie było na świecie.

Przyszła jednak kolej i na pana X. i musiał się ożenić. Jaknajregularniej raz na tydzień w sobotę, po powrocie z biura, sadzał żonę koło siebie na kanapie i pozwalał sobie na pewne poufałości, t.z. całował żonę — podczas gdy w ciągu tygodnia unikał jej starannie.

Młoda kobieta, czuła się tem pokrzywdzoną, tembardziej, że serdeczne jej przyjaciółki, również młode mężatki, opowiadały jej, jak bywają pieszczone i kochane przez swoich mężów — podczas gdy ją nieszczęśliwą — raz w tydzień w sobotę i t o t y l k o r a z.. całował mąż.

Podczas jednej takiej małżeńskiej czułości w sobotę, zaczęła prosić męża, aby ją jeszcze raz pocałował.

— Nie, moja duszko — tłomaczył jej nieubłagany mąż — przedewszystkiem powinniśmy robić wszystko systematycznie — na ten tydzień dosyć!...

— W ta-a-a-kim ra-a-zie — odzywa się żona przez łzy — to dajże mi choć maleńki f o r s z u s na przyszły tydzień!

MĄDRE ZWIERZĘ.

— Hektor! Hektorek, a puśćże! Fe, to nieładnie mój piesku!... Widzi pan, co to za mądre zwierzę! On wie, że gdy mój mąż w podróży, to piesek musi się nudzić sam po całych nocach...

Pod kościołem Dominikańskim.

Przechodzień (do dziada). Cóż to — to ty i tu żebrzesz i pod kościołem Kapucynów:

Dziad Litosierna i godna osobo — tu jest główny interes a pod Kapucynami utrzymuję tylko filię...

Enfant terrible.

Matka Mój Stasieczku, proszę cię bardzo, abyś przypadkiem nie jadł tych kwiatków, zdobiących torty, bo one są kolorowane trującymi farbami...

(W kilka godzin później). No, Stasieczku, widzę, żeś ładnie usłuchał przestróg mamy, wszystkie kwiatki zjedzone.

Staś. Ależ, broń Boże, mamusiu — ja tylko jeden dałem Jadwińci, a jeżeli ona do jutra nie umrze, to sam zjem resztę, bo wszystkie sobie schowałem...

Z HIGH-LIFU.

Żona (do męża, powożącego parą koni, zaprzężonych do gabryoletu): Wiesz co Edwardzie, że ty lepiej powozisz, niż ten waryat kuzyn Leoś. Niedawno temu, gdy w jego towarzystwie wyjechałam na spacer, zaledwie tylko wjechaliśmy za wsią w lasek, miałam wypadek..,

— Pewnie, gdy jechał, wywrócił?

— Ale gdzieżtam! Najpierw wywrócił a potem pojechał...

ZARAZ ZGADŁA.

— Ja właściwie powinnam była odrazu się domyśleć, że to mój mąż naznaczał mi tę schadzkę na plantach, bo Władek jest zawsze praktyczniejszy i jak naznacza schadzkę, to zawsze w mojej sypialni.

Ballada hiszpańska.

Historyę swych uczuć piękny Estero
Cudnej Elwirze wylicza...
Ona wszystkiego za miłość szczerą
Użycza.

Raz, kiedy był u niej, zdjął pelerynę
Cudna Elwira mu rzecze:
»Zdradzasz okrutny twoją dziewczynę
Człowiecze!«

Zabrała mu czapkę i pelerynę
Cudna Elwira -- nieboże
Estero wyjść dziś przez swą jedyną
Nie może...

Więc płacze Estero, jakby nie żyła
Elwira! »Byliście zgodni,
Lecz ciesz się, że cię nie zostawiła
Bez... kamizelki!

Pobożne westchnienie.

Znana w Krakowie pani X., Herod-baba, żona pewnego przemysłowca, o którym opowiadają, że siedzi u żony głęboko pod pantoflem — czyta wieczorem w łóżku gazetę, a żeby się mężowi nie nudziło i aby tymczasem nie myślał o żadnych Maniach i Kasiach albo też innego rodzaju pokojówkach — czyta pani X. gazetę na głos — obowiązkiem zaś męża jest objaśniać jej niektóre niezrozumiałe ustępy na dowód, że słucha co żona czyta. Między innemi odczytuje pani X. jakąś kronikarską notatkę na temat handlu kobietami, kończącą się słowami:

...„*W południowej Ameryce znajdują się właśnie tacy handlarze ludźmi, którzy lekceważąc najświętsze nawet związki rodzinne! rozdzielają mężów z żonami, sprzedając je osobno w oddalone strony!..*“

— I cóż ty na to? — odzywa się oburzona pani.

— Mój Boże! — odpowiada zamyślony małżonek, wzdychając — co to za szczęśliwy kraj...

ANTYSEMITA.

— A czemuż to córeczka kochanej pani nie chciała grać przy ojcu tego prześlicznego wyjątku z »Ż y d ó w k i«?

— Bo widzy kochana pani — mój monż, to on jest okropny antysemitnik i jak przeczita na okładce, że to cosz żydowskiego, to jemu zaraz ze złoszczy o mało cholery nie cziszsnie!...

Podczas podróży po Włoszech.

Młoda żona (do starego męża). Wiesz, mój kochany — ten pan, który z nami jechał i co to siedział przez cały czas w wagonie naprzeciw nas, to bardzo źle wychowany człowiek...

— A skądże ty wiesz o tem?

— Bo... bo ile razy wjeżdżaliśmy w jakiś tunel, to on zaraz wyjmował... cygaro...

Czyste sumienie.

W Bronowicach pod Krakowem, wychodziła niedawno za mąż pewna dziewka, o której wszyscy wiedzieli, że była w Krakowie za mamkę. To też ksiądz dający ślub, zaledwie zobaczył na głowie panny młodej wianek, rzekł surowo:

— Jak śmiesz z myrtem na głowie tu stawać przed ołtarzem, skoro sama wiesz o tem najlepiej, że jesteś go niegodna?!...

— »Proszę jegumości — uspokaja księdza pan młody — to nie myrt, to bukszpan!«...

Między kolegami.

— A ty co zrobiłeś z rękami. Gdzież twoje paznokcie? Taż to była cała twoja duma te sześciocalowe twoje poznokcie i które tak troskliwie pielęgnowałeś?

— Ha, musiałem obciąć, widzisz, bo wybieram się do Macedonii.

Doświadczona.

Księżna X., znana w Galicyi stara bigotka, miała zwyczaj codziennie popołudniu wyjeżdżać w towarzystwie swej lektorki, starej, zamarynowanej panny, na przejażdżkę powozem.

Pewnego dnia stangret, na rozkaz księżnej, skierował w inną niż zwykle stronę i powiózł księżnę brzegiem rzeki, aż pod samo miasteczko, graniczące z posiadłościami księżnej.

Gdy wracali z powrotem, spostrzegła księżna nad brzegiem rzeki kąpiących się mężczyzn, którzy pomimo grożenia im batem przez stangreta i upominania, aby powłazili do wody, nic sobie z tego nie robili, ale dalej kontynuowali swą kąpiel w cieplym piasku nad rzeką w Adamowych strojach.

Księżna była oburzona i bardzo słusznie, to też skoro tylko powróciła do pałacu, kazała zawołać marszałka, rozkazując mu, aby wydał polecenie, ażeby tam, gdzie ona jeździ na przechadzkę, stanowczo zabronił się kąpać mężczyznom.

— Wyobraź sobie — mówi księżna do marszałka — pomimo, iż mój stangret groził im batem, żaden się nie chciał schować do wody!

— I to w dodatku byli sami żydzi! — dodaje oburzona towarzyszka księżnej.

Ciekawe ogłoszenie.

Wychodząca w Chicago w Ameryce »Gazeta chigagowska« Nr. 142 z br. przynosi w nadesłanem następujące ogłoszenie:

„Lecząc moim systemem panienki na blednicę, z powodu olbrzymiej klienteli potrzebuję kilku asystentów. Warunki: wytrwałość w pracy i przyjemna powierzchowność.

Dr. med. Sarakowski.

TAKIM WOLNO.

W Banku galicyjskiego przepaścistej kniei
Już od kilku miesięcy szukają złodziei.
Lecz nic z tego nie będzie, tak mi się wydaje,
Bo tam kradli panowie i pańscy lokaje!...

Ona wie lepiej.

Sędzia (do oskarżonego). Coś pan robił krytycznej nocy z dnia 21-go na 22-go września, pomiędzy godziną drugą a trzecią?

Oskarżony. Ależ panie sędzio dobrodzieju... hi, hi, hi, *(śmieje się)*. Jak też można pytać o coś podobnego żonatego człowieka?...

Żona oskarżonego (przerywając). Niechze tyż pan sędzia temu blagierowi nie wierzy — hycel, jak się tylko położy do łóżka, to śpi, żeby go i armata nie zbudziła!...

W PANOPTICUM.

Cicerone (objaśniając jedną z figur woskowych): Prześwietne publicum! Tu macie zaszczit oglondać na własne oczy slawnego ricerza Lodrygiera, któren wolał kazać pozarzinać wszystkie woły w swoim obozie, upiec i zjeść — niż ich wydać w ręce nieprzyjaciół!...

A to delegat!

Siemiradzkiemu nawet po śmierci
Niebo łask swoich nic nie użycza,
Gdy do Warszawy po jego ciało
Posłano radcę B. Guńkiewicza.

Czyż mądrzejszego nie było w radzie
Wszakże jest radców siedmdziesięciu!
Jakże więc można taką, o rado,
Misyę powierzać byle cielęciu.

Wszak śmieszny Guniacz inteligencyi
W swej twardej czaszce niema za kęsa,
A zna się tylko na jednej sztuce
Prawda, że dobrej, bo... sztuce mięsa.

Ba! sztuka mięsa to jego krewna,
Bo i on także jest mięsa sztuką,
Mężem, o brzuchu wiecznie myślącym
Odkąd wziął rozbrat z szkolną nauką!

W POLICYI.

Gość. Proszę pana komisarza, chciałem prosić o *waffenpass* na rewolwer.
Komisarz. A na cóż panu rewolweru?
— A no, bo chciałbym sobie w łeb palnąć!...

W domu.

Żona. Czekaj, czekaj! Jak umrę, to ci nigdy nie dam w nocy spokoju!...
Mąż. Moja kochana, do tego to niepotrzebujesz dopiero umierać...

Est modus.

Na tak zwane reduty czy bale maskowe w Warszawie, odbywające się w wielkiej sali redutowej, przyprowadzali warszawscy bonwiwanci swe kochanki, podając je za swoje żony, wskutek czego zabawa bardzo często stawała się zbyt hulaszczą i drastyczną.

Poruszały to i pisma warszawskie, w jakiby sposób tym nadużyciom zapobiedz, nikt jednak nie mógł nic wymyśleć — dopiero jednemu z artystów warszawskich udał się niezły pomysł, który przedstawił dyrekcyi teatrów a ta korzystając z niego, postanowiła na tegorocznych zaproszeniach dodrukować u dołu następującą uwagę:

»Uprasza się P. T. Gości, aby na Redutę tylko swoje własne żony przyprowadzali«.

PODOBIEŃSTWO.

Księżyc podobnym jest do posagu — z początku o wschodzie wydaje się ogromny... potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie...

Przynajmniej jeden.

W znanym zakładzie karnym na Wiśniczu jest zwyczaj, iż co niedzielę sprowadzają do kaplicy wszystkich więźniów a kapelan więzienny ma do nich kazanie.

Otóż niedawno temu, zwracając się do zgromadzonych więźni, w ten sposób rozpoczął kapelan swoje kazanie:

»Cieszę się najmilsi bracia w Chrystusie, że was tu widzę tak licznie zebranych...

Także zmartwienie.

Do proboszcza na wsi, przychodzi młody chłop a kłaniając się czapką po kolana, powiada, że ma interes do jegumości.

— Cóż to więc takiego? — pyta proboszcz.

— Ano, prosę wielmoznego jegumości, przysedłem tys powiedzieć, co ja z moją Agniszką żyć nimogę i przysedłek właśnie kole tego prosić jegomości o kościelne rozwiedzenie...

— Zwaryowałeś, czy co? — odpowiada proboszcz. — Miesiąca nie ma, jak się pobraliście i już się chcesz rozwodzić. Do tego musi być bardzo ważny powód!

— Ano juści, to jo tyz mom bardzo wazny powód!

— Ale Bartłomieju — tłumaczy proboszcz — namyśl się jeszcze, może się jako zgodzicie?

— Prose jegumości — ja sie ta za nic nie zgodzę.

— A cóż ona chora?

— Kaj ta — dziwka jak dąb!

— Nieposłuszna ci?

— Kaj ta — ino...

— Może ci ją więc kto zbałamucił i uciekła od ciebie?

— Zdy zaś — a dyćbym ją tak sproł, coby i kostecki nie porachowała.

— A więc cóż za powód?

— Ano, z pseproseniem jegumości, swiętej osoby — bestyjo mo takom krótkom piezynę, ze do cna po kolana mom nogi odkryte, a tu zima za pasem i bez to ino cięgiem mom zmortwienie i gryzę się ino...

TROSKLIWY.

Pan X. spaceruje po ulicy z dużym psem, dogiem. W tem pies spostrzega żyda, skacze ku niemu i chwyta go za chałat.

— Aj waj, giewałt! aj waj — drze się żyd przestraszony.

— Stul pysk parchu, nie krzycz tak, bo mi się jeszcze pies przestraszy i dostanie bicia serca — odzywa się pan X. przelękniony.

Na zgromadzeniu ludowem.

Ona (starając się wydostać z duszącego ją tłumu, oburzona). Ależ panie!
On (cytując z »Ody do młodości«). Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga«...
Ona. Bardzo to ładnie, ale nie ręką!...

Wróg lekarzy.

(Na Placu Szczepańskim).

— Moja kochano pani Majcherkowo — a niekze tyz pani nie przystaje na żadne wypuszczanie wody. Te dochtory, toby bestyje ino krajały i krajały! A cózto tyli brzuch, jak u pani — to jeszcze nic!

— A skądze pani Pędracka się na tym zno?

— O lo Boga — wielgie rzecy! A cóz to nie miałam jesce większygo, a sklęsnuł potem sam!...

Dobry argument.

Ojciec. Wiesz, Helenko, że wczoraj właśnie oświadczył się pan Aleksander o twoją rękę — ale niestety musiałem mu odmówić, a to z tego powodu, że przed tobą muszą wyjść wpierw twoje trzy starsze siostry, tj. Wandzia, Mania i Antosia...
Helcia (płacząc). E... tatko to chyba tak umyślnie mówi, aby mi przykrość zrobić! Przecie zawsze młodsze dzieci kładzie się najprzód do łóżka...

CZUŁA PANI.

Pani (do sługi, która jęczy okrutnie z powodu bólu zębów). Moja Marysiu — ja już nie mogę biedaczko patrzeć na te twoje cierpienia. Przestań gotować, ja już sama skończę obiad, a ty idź na strych pierze skubać, ażebym tych twoich jęków nie słyszała...

Na maskaradzie.

Młoda maska (do jakiegoś starszego, łysego, jak kolano jegomości). Podaruj mi, staruszku, na pamiątkę ten pierścionek z brylancikami, który masz na palcu!...
Jegomość łysy. O, jak widzę, to tybyś codziennie o pierścionki na pamiątkę prosiła, masiu?..
Maska. No, bo o włosy prosić cię przecież nie mogę!...

Mała omyłka.

Znany na lwowskim bruku pan X... dobrze sobie już podżyły kawaler, przygotował u siebie wykwintną kolacyę a chodząc wielkimi krokami po pokoju, oczekuje niecierpliwie przybycia panny J... artystki teatru lwowskiego, którą zaprosił.

Nagle koło 11 tej wieczorem słychać dzwonek. Służący, już ustawiony w przedpokoju, wchodzi do pokoju i melduje panu:

— Pani Pomyrdacka...

— Nie znam, ale proś — odpowiada zirytowany już pan X., że właśnie teraz ktoś mu przeszkadza.

Do pokoju wchodzi wymalowane stare jakieś pudło.

— Czem mogę pani służyć? — pyta pan X.

— Otóż proszę pana, córka moja kazała panu powiedzieć, że przyjść nie może, bo zrobiła omyłkę w swoim kalendarzu terminowym i już na dzisiaj miała dawniej zapisanego hrabiego Z. — dlatego też mnie przysyła, aby ją zastąpić...

MYŚL.

* Kobiety mówią zawsze, że my mężczyźni nie jesteśmy godni, żeby im rozwiązać buciki — a przecież jednak dają nam bardzo często daleko więcej do rozwiązywania...

Przygotował się.

* Artystka teatru lwowskiego, panna S. puka pewnego poranku do drzwi mieszkania znanego bywalca teatralnego, hrabiego X. Otwiera jej służący hrabiego, stary zaufany sługus.

— Proszę pani...

— A czy pan hrabia jest przygotowany na moje przyjęcie? — pyta z kokieteryjnym uśmiechem panna S.

— Zdaje się — mruczy pod nosem sługus — bo przed chwilą właśnie był u pana hrabiego jego główny dostawca gotówki...

Na zabawie.

— A zna pan gospodynię domu? Czy nie mógłby mi pan coś bliższego o niej powiedzieć?

— Mój Boże — wiem, że ma pieprzyk na lewej łydce — ale tak więcej to już nic nie wiem...

NA RAUCIE.

Gospodyni (podchodząc do jednego z gości). Pan cierpiący?

— Tak, proszę pani — bo zdaje mi się, że moja żona zacznie śpiewać!...



— A ty moja Róziu powinnaś dokładnie kontrolować moich gości i byle kogo nie wpuszczać...

— Dlaczego, proszę pani?

— A bo wczoraj wpuściłaś jakiegoś dziada, który, jak się na końcu pokazało, nie miał ani centa przy duszy i musiałam mu, chcąc nie chcąc, skredytować..



— Jakiś Adaś pisze mi, że zaprasza mnie na dziś do siebie na kolacyę i cymbał nie podaje adresu. Czy on myśli, że ja znam tylko jednego idyotę, co się Adaś nazywa...



— A mógłbyś mnie pan ze sobą zabrać także do Ameryki!...

— A to po co? Przecież pani i tak zawsze siedzi na dwóch półkulach!...



— Ten wielbłąd na tej pustyni, wygląda jak kiszony ogórek — nieprawdaż kochanko?...

— Albo wiesz co... hi, hi, hi, hi, ty już wiesz...

Z ulicy i domu.



— Ten architekt, co siedzi vis á vis, to musi być jakiś partacz a nie architekt...

— Dlaczego moja duszko?

— No, bo ma troje dzieci i wszystkie garbate!...



-- Czy poznajesz mnie, mała?

— Jakże mogę pana pomiędzy tylu znajomymi poznać... może potem pana poznam!...



— Owszem — pójdę do pana, ale tylko dla jednej rzeczy...

— No, a wolno wiedzieć dla jakiej?

— Bo pan mi ogromnie przypomina mego nieboszczyka męża a ja tak lubię wspomnienia...



— Proszę nie wchodzić — męża mego nie ma w domu, wróci dopiero pojutrze...

Głos z za kotary: Nic nie szkodzi, proszę pani — ja na niego poczekam...



— Panie, widzę, że pan jesteś okropnie zepsuty człowiek...

— To też właśnie dlatego ciągnę panią do siebie do domu, aby mi pani to, co zepsute, naprawiła...

Z TEATRU.

„Wieniec mirtowy“ Żuławskiego.

Bohaterka w dzień ślubu idzie do kochanka
Aby mu ofiarować... wianuszek mirtowy.
Bohater zaś truciznę wychyla ze dzbanka,
No i wkrótce jest *fertig*, po polsku: gotowy.

Śliczna sztuka; doprawdy, aż ochota bierze,
Uściskać autora i rzecz mu: »Kolego!
»Jesteś trochę... nerwowy, więc radzim ci szczerze,
»Abyś na gwałt zasięgnął rady... Żuławskiego!...«

I to prawda.

Pani Fl., która bawi obecnie w Krynicy, z nudów czy z potrzeby zawiązała bliższe stosunki z panem F. znakomitym komikiem teatru lwowskiego i wstępując w ślady Putyfary niedwuznacznie dała mu do poznania swoją sympatyę.

Pan F., na którym piękność pani Fl. zrobiła wielkie wrażenie, ale którego z drugiej strony przeraził cokolwiek jej ognisty temperament, wśród jednej z takich rozmów *tête à tête* odzywa się nieśmiało:

— Wszystko to piękne, czarujące, nęcące, ale czy ja potrafię cię uszczęśliwić?...

— Ha! — odpowiada pani Fl. — darujesz, ale ja już tego chyba wiedzieć nie mogę!...

Ciężkie czasy.

Do panny Fifiny, utrzymującej się z własnych funduszów, przychodzi sekwestrator upomnieć się o zaległy podatek.

— Nie zapłacę, bo nie mam — oświadcza kategorycznie panna Fifina.

— To interes pewnie źle idzie? — pyta drwiąco sekwestrator.

— Jakże pan chcesz, żeby dobrze szedł na taki upał!.. — odpowiada już zirytowana.

O czem ona myślała.

W wagonie II klasy pospiesznego pociągu, pomiędzy Warszawą a Brześciem, jedzie młody facet a vis-á-vis niego jakaś stara panna. Z nudów zawiązuje facet ów rozmowę z ową panną, grubo co prawda zębem czasu draśniętą już. Temat jednak prędko się wyczerpał, facet więc chcąc utrzymać rozmowę, zwraca ją na teatr i niedawne występy sławnego tragika włoskiego Salviniego. Strzepując sobie równocześnie popiół z cygara, który mu właśnie upadł na kolana, pyta:

— A czy pani już widziała Salviniego?

— Nie widziałam — odzywa się oburzona panna, odwracając się od faceta — i wcale nie jestem ciekawa i nie chcę widzieć, a jak pan pokaże, to w tej chwili zawołam konduktora!...

W cukierni.

Do cukierni Michalika wchodzi znany w Krakowie bankier X. z przyjacielem swoim, panem Y. i woła na usługującego chłopca.

— Bolesz! daj nam *dwie* kieliszki wódki!

Ktoś ze znajomych pana X. zwraca mu uwagę, że mówi się dwa kieliszki a nie dwie.

Na drugi dzień przychodzi pan X. znowu, tym razem jednak z żoną na herbatę. W ostatniej jednak chwili, nie może się przecież zdecydować, czy ma powiedzieć dwa szklanki herbaty, czy też dwie — odzywa się więc do chłopca:

— Bolesz! proszę trzy szklanki herbaty i jedną trzeba zaraz wząszcz precz!...



Odgadł.

Trzech żydków jedzie koleją — dwóch rozmawia ze sobą — trzeci śpi wyciągnięty na ławce obok.

— Szmil! — odzywa się jeden z rozmawiających — załóż ty sobie ze mną, co ja wim o czem teraz śni Mojsze.

— Głupisz — odpowiada drugi żydek — czy ti jezdesz rebbe, cobisz ti mógł odgadnącz, o czem Mojsze szni, kiedy wun szpi?

— Co czebi to obchodży — ja czebie ręcze, że un miszli teraz o swoje Ryfcze, a jak ti mi nie wierzysz, to un to sam powi.

Mówiąc to wyciąga z pod brudnego hałatu mały pakiet, wyjmuje z niego kawałek sera limburskiego, bierze w palce i podsuwa pod nos śpiącemu.

Śpiący widocznie poczuł przez sen zapach, bo zaczął robić twarzą takie ruchy, jakgdyby chciał ten zapach od siebie odpędzić — gdy jednak nie pomagało, odzywa się zirytowany przez sen:

— Rifke! gaj weg!

CZUŁY MAŁŻONEK.

Stary żyd mówi do swej żony:

— Słuchajno Rytka! Jak jedno z nas umrze, to ja się przeprowadzę do Berlina.

Posłuszna córka.

Ojciec. Słuchajno Maniu! Żebym cię już nigdy nie spotkał przypadkiem z tym porucznikiem, bo daję ci na to słowo, że mogłoby wtedy być źle!...

Córka. Dobrze, proszę taty — już od dziś będę ostrożniejszą...

Także urzędowanie.

W miasteczku X. w Galicyi jest starostą młody pan Y., znany kobieciarz. Pomimo, iż pan starosta jest żonatym i w dodatku ma młodą i przystojną żonę — żadnej kobiecie nie przebaczy, czy to w kancelaryi, czy też prywatnie. Pewnego razu przychodzi do pana starosty młoda i szykowna kobieta z interesem. Zaczyna się przedstawianie rzeczy, tłumaczenie tejże — słowem żywa wymiana słów z panem starostą; — wreszcie nastaje cisza.

Pod drzwiami kancelaryi, która łączyła się bezpośrednio z prywatnem mieszkaniem pana starosty — stała żona, aby go zawołać na obiad — nie słysząc zaś już żadnego głosu i pewna, że interesant już wyszedł, uchyla drzwi i nie zaglądając nawet, woła:

— Mężusiu, na obiad!

— A dajże mi już raz na zawsze spokój, kiedy urzęduję!... — odzywa się gdzieś z kąta pan starosta.

Zagadka artystyczna.

— Która ze śpiewaczek jest najbiedniejsza?

— Irena Bohus, bo ma tylko jednego Hellera!...

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

* — Słuchaj Antoś! Jesteś moim przyjacielem?

— O, tak! bezwarunkowo!

— No, to ci powiem! Twoja żona nas oszukuje!...

OSTROŻNY.

Państwo X. pokazują swego nowonarodzonego synka, przybyłemu w odwiedziny dobremu znajomemu.

— No, i do kogoż podobny? — pytają równocześnie obydwoje państwo X.

— Przyznam się państwu, że na razie tego powiedzieć nie mogę — jestem bowiem tutaj dopiero od dwóch dni, więc nie znam jeszcze wszystkich tutejszych mężczyzn...

Zgadza się.

* Panna Fifcia, siedząc na łóżku, monologuje:

— Swego czasu przepowiedziała mi pewna cyganka, że ja z każdym rokiem wyżej pójdę i zgadza się. Pierwszy mój kochanek mieszkał na parterze, drugi na pierwszem piętrze, trzeci na drugiem a obecny mieszka na trzeciem...

Oj prawda!

On. Czy to prawda, proszę pani, że »co ma wisieć, to nie utonie?«

Ona. Oj, prawda! Nawet się nie zanurzy wiszący!

BLISKI.

* W mieszkaniu artyski dramatycznej pany X.

Służąca. Przepraszam pana, ale pani dzisiaj przyjmuje tylko najbliższych znajomych...

Gość. Może panienka być zupełnie spokojną. Ja zaraz będę bardzo bliskim...

Wyjątek z testamentu starego kawalera.

...Anieli Pędrackiej, Zofii Kurkowskiej i Emilii Załęskiej zapisuję każdej po 1000 guldenów a to przez wdzięczność, że żadna z nich nie chciała mnie za męża — mogłem bowiem z tego powodu wieść spokojny żywot...

Między mamkami.

* — A któż jest ojcem tego bębna, co go karmisz?

— Jeszcze nie wiem — bo dopiero jutro będzie o to sprawa w sądzie..

WYTŁÓMACZYŁA GO.

* *Mąż.* Wyobraź sobie, moja droga, co za skandal. Bankier X. zastał wczoraj późnym wieczorem swego buchaltera u swej żony!

Żona. Cóż chcesz, mój kochany — teraz jest czas robienia bilansów, nic więc dziwnego, że buchalter musi wszystko sprawdzić, co należy do szefa...

W szkole na wsi.

Inspektor (do niedawno ożenionego nauczyciela z nauczycielką): No, a jakże tam panie Bączkowski? Jest żonka, co? No i niczego!...

Nauczyciel (skrobiąc się w głowę). Niby pan inspektor jej nie zna!...

ACH TE DZIECI.

Katecheta (wykładając w szkole ludowej) ...I tak podczas potopu, potonęli wszyscy ludzie i zwierzęta...

M a ł y A n t o ś: A prose księdza katechety, czy i r y b y także?

U MALARZA.

Do pracowni znanego malarza pana C. puka ktoś. Pan C. zajęty malowaniem, nie odrywając się wcale od roboty, woła: proszę! Do pracowni wchodzi stara dziadówka-żebraczka.

— Litości godna osobo — żebrze — wesprzyj podupadłą kobietę...

— A cóż ja wam mogę dać, chyba że was wymaluję — odzywa się drwiąco pan C. widząc, że baba jest już trochę pijana.

— A i owszem, wielmożny panie! Niech mi ta pan trochę twarz uróżowi i brwi podmaluje, to mi się ta przypomną dawniejsze czasy!...

W SALONIE.

On. Kto, zdaniem pani, jest mądry? Mnie się zdaje, że ten, który coś wie...

Ona (m ł o d a w d ó w k a). Nie panie! Nie ten mądry, który »c o ś w i e«, ale ten mądry, który wie, co komu potrzeba!...

Z WALKI O BYT.

* *Pokojówka* (do swej pani, artystki). Niech pani nie zapomina, że to pojutrze trzeba za mieszkanie zapłacić...

— O, ja nie zapominam — z tego powodu już nawet przez dwie noce oka nie zmrużyłam...

Dziwni.

Wiesz co, że ci Przepiórkowscy to dziwni ludzie.

— Dlaczego?

— Trzymają u siebie w salonie papugę, która jest tak ordynarną...

— E, przesadzasz!

— Ale bynajmniej. Proszę cię zaprosili mnie na dziś do siebie na obiad. Wchodzę do domu i witam się z gospodynią, a ta bestya papuga zaczyna się drzeć, zwracając się wprost do mnie: »P o s z e d ł p r e c z t y s t a r y p i e c z e n i a r z u!«

— Nie może być! No i cóż — poszedłeś?

Przed ślubem.

Grono weselnych gości odprowadza państwa młodych do karety, która ma ich odwieźć do kościoła. Wsadzono już pannę młodą, pan młody jednak w żaden sposób nie chce wejść do karety, ale stanąwszy obok, wyciąga chustkę do nosa i co chwila obciera nią oczy.

— A siadajże już raz — wołają drużki i drużbowie — bo ksiądz czeka i jeszcze się spóźnimy.

— Zaraz, zaraz — odpowiada pan młody — pozwólcie mi się wypłakać trochę na osobności...

— Ze wzruszenia?

— Nie... z żalu, że takie głupstwo robię...

Dobra żona.

* — Wiesz, Helenko, że to twoje maleństwo cośkolwiek i do męża podobne...

— Moja kochana — dobra żona nie powinna nigdy zapominać, że i mężowi się coś należy...

TAK.. TAK.

No i cóż ty powiesz na to? Ten dziad Kruszkowicz ożenił się przecież z córką tego bankiera. Wiem przecież, że starzy choć panna gwałtem za nim była, bronili się przeciwko temu małżeństwu rękami i nogami...

— No tak, tylko widzisz w tem właśnie sęk, że panna znów broniła się t y l k o r ę k a m i... więc musieli ją mu dać wreszcie!..

Na polowaniu.

Pan X. został zaproszony na polowanie do barona Z. Baron Z. był to sobie dobrze już podżyły i łysy jegomość — żonę zaś miał młodą i przystojną, której ze starym mężem ogromnie się znudziło. Polowania zatem były jej na rękę, starała się też aby na nich nigdy nie brakło młodych i przystojnych mężczyzn.

Po śniadaniu wyruszyli goście do lasu. Pan X. z natury leniwy, usiadł sobie na stanowisku, wyjął cygaro i miał zamiar odpocząć nieco, gdy w tem gdzieś w zaroślach posłyszał jakiś podejrzany szmer a potem szept. Skrada się więc pocichutku, zagląda i... oniemiał.

Oto, ni mniej ni więcej, zobaczył piękną panią domu w objęciach pewnego z zaproszonych gości hrabiego D.

Pan X. jako dżentelmen, usunął się daleko od tego miejsca, gdy wtem natrafia na barona.

— Nie widziałeś pan gdzie hrabiego D.? — pyta baron.

— Owszem — odpowiada pan X. — właśnie przed chwilą...

— A gdzież on jest i co robi? zabrał moją dubeltówkę, którą dałem mu potrzymać i przepadł.

— Co robi? Zdaje mi się, że majstrował tam coś właśnie koło pańskiej dubeltówki!...

Naiwna.

Znana artystka teatru krakowskiego, panna J. przechwalała się raz w pewnem towarzystwie, w którem znajdował się i lekarz dr. B., że jej łatwiej wydać na świat niemowlę, aniżeli połknąć jakąkolwiek pigułkę.

— Wierzcie mi panowie — odzywa się panna J. — jestem stanowczo przekonaną, że połykając pigułkę, udławiłabym się na śmierć.

— Przyczyną tego, widzi pani — tłumaczy jej dr. B. — musi być niezawodnie ta okoliczność, że pani posiadasz bardzo wąski przełyk...

OTWARTY.

W coupe siedzą trzy osoby: stary mąż z młodą żoną a vis-a-vis jakiś facet. Pociąg wjeżdża do tunelu — w wagonie robi się ciemno.

— Panie! — słychać nagle oburzony głos starego jegomościa — co pan chcesz odemnie, za co mnie pan tak ściskasz i całujesz? Puść mnie pan!

— A, przepraszam stokrotnie — mała pomyłka — ja byłem pewny, że to pańska żona...

Wygadała się.

P a n i: To dziwne, jaką siłę ma nasz Tadziuś! Smarkacz ma dopiero dwanaście miesięcy, a już tak silnie szczypie mamkę w twarz, że aż jej spuchła.

N i a ń k a: Proszę pani, to nie dziwota — adyć całkiem wdał się w ojca! Zeby pani wiedziała, jak nas pan dopiro ścypie!?...

F. LORD
BIURO TECHNICZNE
Kraków, Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodarczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów. Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24
rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 280.



Zakopane
willa
„Łomnica"
ul. Jagiellońska, naprzeciw Parku.

Eleganckie pokoje wraz z całem utrzymaniem, po najniższych cenach, poleca

Cichowicz.

PIWO
Trzcinickie
odznaczone na 14 wystawach światowych **złotymi medalami, krzyżami zasług i dyplomami honorowymi.**

PIWO BAWARSKIE i PORTER
za ecane przez powagi lekarskie dla chorych i rekonwalescentów.

Sprzedaje:

Marcowego	11 flaszek	$^1/_2$ litr.	2 Korony
Eksportowego	11 »	$^1/_2$ »	2 K 40 h
Bawarskiego	10 »	$^1/_2$ »	2 K 80 h
Porteru jak ang.	10 »	$^1/_2$ »	3 K 60 h
» » »	10 »	$^3/_4$ litra	2 K 80 h

z odstawą do domu.

Na prowincyę wysyła w paczkach po 30 i 60 flaszek z opakowaniem.

Główny skład:
Kraków, Szewska 13.

Towarzystwo kredytowe
dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po $4^1/_2$% rocznie.

Jakób BETTER
Skład materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych - - -
Kraków, ul. św. Jana 8.

Podejmuje się **pokrycia dachów** papą ogniotrwałą, łupkiem śląskim i dachówką wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych** po cenach możliwie niskich.

A. HAWEŁKA
ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**
POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter **oryginalny angielski, pięknie musujący**
firmy: „Barchay Perkins & Co. London."

KANTOR WYMIANY
Filii c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
Asygnaty Kasowe
oprocentowując takowe po

$4^1/_2$% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
$3^1/_2$% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Należy się zwrócić do właściwego źródła. Paryskie zdjęcia i osobliwości jak również lektura we wszystkich językach. **Weseli panowie**, czego dotychczas nadarmo szukali znajdą to w moim Katalogu interesującym, który po nadesłaniu 40 pf. w markach wysyłam. Większy wybór za 3, 5 i 10 marek.

R. MESSIK, Paris Rue Monge 107. (17-22)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z **kluczem**, p. t.

Samouczek
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — **Kurs I-szy zlr. 1·20**, Kurs II-gi złr. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct.
Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct.
Polsko-Ruski kurs I-szy złr. 2·10, kurs II-gi 2 złr. 70 ct.

Główna sprzedaż w księgarni
Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Główna wygrana **50.000 koron.**

Loterya kolejowa
„FLUGRAD"
Łączna ilość wygranych 9999.

Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.

Cena losu 1 Korona
6 losów 5 kor. 50 hal., 11 losów tylko 10 kor. lub 4 ruble.

Losy mają tekst **polski**, Dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.**

Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903.

Losy są do nabycia: w kantorach wymiany, biurach loteryjnych, trafikach i t. d. lub

w Kantorze wymiany
Braci Eibenschütz w Krakowie
Rynek główny 5. (17-23)

Roczniki Bociana
kompletne z r. 1901 i 1902 do nabycia w Administracyi po cenie 7 kor. za egz.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Ja panu nic a nic nie wierzę! Pan już z 10 razy byłeś narzeczonym a do dziś dnia jesteś jeszcze kawalerem...
— Właśnie w tem sztuka, proszę pani, żeby stojąc nad przepaścią, umieć się wczas cofnąć!...